

Adrianna Szalonka  
Klasa VI a  
Szkoła Podstawowa nr 32 we Wrocławiu  
Ul. Przystankowa

## Festiwal bajkopisarzy „Piernikowa chata”

Temat: „Moja mama czarodziejka”

Odkąd poszłam do szkoły, stałam się smutna, osowiała i taka jakaś tęskniąca. Codziennie rano przed wyjściem starałam się zjeść śniadanie, ale „żabki” w brzuszku jakoś mi tak przeszkadzały, że musiałam odłożyć kanapki do plecaczka, obiecując sobie, że uczynię to na przerwach między lekcjami. Moi rodzice tłumaczyli, że z pewnością kiedy poznam już wszystkich kolegów i koleżanki, polubię szkołę i zacznę cieszyć się z każdego dnia spędzonego z rówieśnikami. Mijały dni i nawet cała pierwsza klasa; skończył się sympatyczny czas wakacji. Wielkimi krokami zbliżał się wrzesień.

Rodzice, widząc strach w moich oczach, postanowili zmienić sytuację. Mama długo się nie zastanawiała. Odszukała na strychu naszego domu czarodziejską pałeczkę. Szybko pobiegłam za mamą na górę i przez dziurkę od klucza zauważyłam, jak nią mocno wymachuje i cichutko wypowiada dziwne słowa. Czyżby chciała przedłużyć wakacje? Ale co można w domu robić, kiedy dni są coraz krótsze, na dworze zamiast słonecznej pogody pada deszcz a temperatura spada tak nisko, że trzeba się ciepło ubierać i tak ludziom doskwiera zimno, wyganiając nawet najbardziej zahartowanych do domu.

- Mamo, nie przedłużaj wakacji swoimi czarami – powiedziałam, wchodząc do pokoju.

- O, nie, bez szkoły nie ma życia kochana córeczko! Trzeba wyczarować coś, co pozwoli z radością wstawać z łóżka. A co to takiego, to zobaczymy!

Tego dnia nic się nie zmieniło. Mama zeszła do kuchni, przygotowała kolację dla nas i tylko dziwnie się do taty uśmiechała. Postanowili, że następnego dnia oboje odwiozą mnie do szkoły.

Rano odezwały się tradycyjnie w brzuszku „żabki”, więc miałam trudności ze zjedzeniem śniadania. Tym razem jakoś dziwnie ani mama, ani tata nie nalegali, żeby zabrać kanapki do szkoły. Mama uczesała mnie na „Pippi Langstrumpf” i ubrała w kolorową sukienkę. Kiedy weszłam do szkoły, zobaczyłam duże zmiany. Zamiast ścian były ciastka maślane. Na sufitach umieszczono lukrowane pierniki. W miejscu lamp wisiały wisienki. Podłoga była śliska jak lód na lodowisku, ale miękka jak wata. Kiedy dokładnie się jej przyjrzałam, stwierdziłam, że są to andruty. Już się domyśliłam, że chyba to dzieło mojej mamy i jej czarodziejskich zaklęć. Sądziłam, że to chyba wszystkie atrakcje, które wyczarowała. Ale najbardziej mnie zaskoczyła sytuacja w klasie. Kiedy weszłam i powiedziałam: - Dzień dobry - nikt mi nie odpowiedział. Nasza pani siedziała w ławce i odrabiała lekcje za wszystkich uczniów. Miała wypieki na twarzy i potargane włosy. Musiała mieć kłopoty z tymi zadaniami. Tymczasem moje koleżanki biły kolegów, a oni nie umieli się bronić. Nie wiedziałam kogo ratować: rozłoszczone dziewczynki czy płaczących chłopców? A i panią też należało wesprzeć. Nagle zadzwonił

dzwonek. Odetchnęłam z ulgą, mając nadzieję, że wszystko wróci do starego porządku. Tymczasem wszystkie dzieci podbiegły do tablicy i zaczęły prowadzić lekcje. Każdy mówił coś innego, biedna pani nie wiedziała, kogo słuchać. Zdenerwowana, zjadła pierniki z sufitu. Na klasę zaczął padać deszcz i wszystkie słodczy rozpuściły się. Dzieci niczego się nie nauczyły, a nasza kochana pani dopiero w jednym zeszytcie odrobiła kilka zadań. Żał mi się zrobiło wszystkich i tej zestresowanej pani i tych agresywnych koleżanek i tych płaczących kolegów. Ze słodczy niewiele zostało. Wyszłam na korytarz i na szczęście zobaczyłam mamę z czarodziejską różdżką, która na moją prośbę szybko odczarowała szkołę. Wszystko wróciło do normy.

Okazało się, że ten poukładany świat ze szkołą nie jest zły. Nie trzeba się przekrzykiwać, żeby coś powiedzieć, zawsze się można nauczyć czegoś ciekawego i pobawić z koleżankami, których nie ma w domu. Właściwa organizacja okazała się najlepszym przyjacielem dzieci i dorosłych. A tak trudno było się tego domyślić. Dobrze, że mama czarodziejka pokazała na chwilę, jak wygląda bajkowy świat.